

Nie przybyłam tu po raz pierwszy. Chadzałam już przecież tutejszymi drogami przypadku. Istnieją bowiem przestrzenie, w których odnajdujemy targające nami poczucie nieskończoności. Przestrzenie trwania, gdzie rzeczy zdają się jedynie odzwierciedlać delikatną materię naszego życia duchowego. Istnieją drogi, na których odnajdujemy znane nam dobrze postacie, zupełnie, jak gdybyśmy odbywali właśnie spotkanie w samym sercu świata. Miejsce, do którego nie jest dalej niż do najbliższego drzewa. Słuchałam uważnie; „we wrzasku i w ciszy, we mgle i w skwarze, w wilgotnej krwi zabitych bocianów [...] Nie ma go, nie ma...na drodze milczenia, na drodze niespotkania¹”. Dzięki Tobie widzę i odzyskuję drzewo, które znikło. Dzięki sobie widzę i odnajduję dom, który zawsze był we mnie. Jestem. Na te kilka wspólnych dni naprawdę Jesteśmy. Zawsze w drodze. Trwamy razem gdzieś po drugiej stronie czasu, kiedy ten staje się już tylko powtórzeniem nas samych. Wiem już, że „moja wyobraźnia to niepoprawna wędrowniczka, żeby tak daleko szukać tego, co jest tak blisko. Radość i szczęście mieszkają w pierwszej napotkanej «węgajckiej» gospodzie, w gospodzie przypadku tak zasobnej w rozkosze²”.

Martyna Dębowska

1 Roman Cernik, Jednoręki

2 C. Baudelaire, Paryski spleen. Poematy prozą, Warszawa 1993, s. 43